Nr 57a. Dnia 26 lutego. Czwartek. Dnia 14 (26) lutego 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Aleksandra B. i Fortunata.
Piątek: Leandra Biskupa.
Sobota: Romana Opata.
Niedziela: Albina B. i Antoniny M.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 56
Zachód „ 5 „ 32
Długość dnia godzin 10 minut 32.
Przybyło „ 2 „ 54

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 37 w.
Zachód „ 4 „ 5 r
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 5 cali 9
Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 2° R.

Poniedziałek: Heleny Cesarzowej.
Wtorek: Kunegundy Cesarzowej.
Środa: Kazimierza Królewicza.
Czwartek: Teofila Biskupa.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Mirosława, jutro Wiarosławy.

Wybory: Obliczenie głosów, złożonych przez członków warszawskiego Towarzystwa muzycznego, celem obioru członków do komitetu i delegacji rewizyjnej. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem.)

Odczyty: Pogadanka ogrodnicza p. Piotra Hosera (syna) „O hodowli roślin pokojowych”. (Lokal Towarzystwa ogrodniczego, Chmielna 8—godzina 7 wieczorem.)

Zabawy: Na dochód warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zabawa na lodzie w połączeniu z ogniami bengalskiemi i iluminacją, urządzona przez warszawski rzeczny Yacht-klub. (Staw w Łazienkach—godzina 7 wieczorem.)

Widowiska: Teatr Wielki: „Tannhaüser”;—teatr Rozmaitości: „Gęsi i gąski”;—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Wesoła wojna”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Z teatru wojny w Sudanie.

Wiadomo, że jenerałowi Bullerowi przypadło w udziale wyprowadzenie oddziału osieroconego po jen. Stewarcie z matni pod Gubatem i dokonanie odwrotu ku Abuklei i Gakdulowi.

Jak przykrym musiał być ten odwrót, dowodzi depesza biura Reutera, wysłana z Korti dnia 20-go b. m., która opiewa:

„Depesze jen. Bullera, nadeszłe z obozu pod Abukleą donoszą, iż dnia 16 go b. m. nieprzyjaciel w sile 500 ludzi zbliżył się ku obozowi angielskiemu i począł z wielkiej odległości utrzymywać nieregularny, ale dotkliwy ogień. Trwało to przez noc całą, nieprzyjaciel bowiem znikał każdym razem, ilekroć jen. Buller wysłał oddział wojska celem rozpędzenia go”.

Depesza lorda Wolseley'a o tej samej potyczce donosi:

„Około 30-stu ludzi kawalerji nieprzyjacielskiej wałęsało się dokoła nas przez cały dzień wczorajszy i na godzinę przed zachodem słońca przyłączyło się do nich czterystu żołnierzy pieszych, uzbrojonych w strzelby. Ci wdarli się na wzgórza otaczające nas od północy i zachodu i poczęli dawać wybornie mierzony ogień, który kosztował nas dotąd szesnastu ludzi. Jestem zabezpieczony przed większemi siłami, ale ogień z dalekiej odległości jest nad wszelki wyraz dokuczliwym. Jenerał Wood, który znajduje się obecnie w Gakdulu, wysyła dnia 20-go b. m. Bullerowi wielbłądy; ten potrzebuje bowiem koniecznie środków transportowych. Sądzę, że gdy dostanie wielbłądy, będzie mógł cofnąć się do Gakdulu”.

Do *Daily Telegraph* donoszą pod dniem 16 ym b. m. z Albuklei: „Dzisiaj zrana wyruszyły gwardje na wielbłądach, ciężka kawalerja, huzary i krajowe wszystkie wojska pomocnicze z Abuklei do Gakdulu. Pozostają tu jeszcze: konna piechota, pułki Sussex i irlandzki, artylerja, oddział techniczny i majtkowie”.

Depesze powyższe malują dosyć wymownemi barwami położenie krytyczne wojsk angielskich w głębi puszczy sudańskiej.

*

Zgon jenerała Stewarta, zaszły dnia 16-go b. m., przejął wojska angielskie głębokim smutkiem; jenerał był kochanym serdecznie przez żołnierzy.

Sir Herbert Stewart, był jednym z najznakomitszych oficerów armji brytyjskiej. Urodzony d. 30-go czerwca 1843-go r., wstąpił w r. 1863-im jako chorąży do wojska.

W r. 1879 ym uczestniczył w wojnie przeciw zulusom, a w dwa lata później przeciw boerom transwaalskim. Był on podówczas adjutantem padłego w tragicznej bitwie na wzgórzach Majuby jenerała Colleya.

W r. 1882-im towarzyszył egipskiej wyprawie lorda Wolseleya, walczył dzielnie pod El Magforem, Masutą, Kassassinem, Tel el Kebirem i uczestniczył we wzięciu Kairu.

Był wreszcie komendantem brygady jazdy w korpusie jen. Grahama i odznaczył się w bitwie styczniowej z Osmanem Digmą pod Tamasi.

*

Pierwszy bataljon sławnej gwardji Coldstreamów, pod komendą pułkownika Lambtona, odpłynął w d. 19-ym b. m. z Londynu do Suakimu na okręcie „Manora”.

Ludność londyńska wyprawiła żołnierzom gorącą owację. Tysiące osób tworzyły szpaler na drodze z koszar ku mostowi westminsterskiemu, kędy znajduje się przystań.

Gdy o godzinie ósmej z rana pojawiła się dzielna gwardja, rozległ się na mgławych wybrzeżach wielotysięczny okrzyk: hurra! Kapele zagrały pieśni narodowe, lud począł śpiewać ogromnym chórem hymn królowej.

Z uderzeniem godziny dziewiątej coldstreamy znikły z oczów żegnającej ich ludności Londynu.

Jakże często podobny obraz powtarzał się w ostatnich czasach?

Tym razem oblicza żegnających i odpływających były posępniejsze... Stracono już wiarę po tylu bolesnych porażkach.

*

W salonach politycznych Londynu zajmują się gorliwie budową kolei żelaznej z Suakimu do Berberu. Rząd powierzył już dostawę szyn firmie Cammela w Sheffieldzie.

Humor jednak zepsuł szowinistom rachunek *Times'ów*, które przypomniały, że w r. 1870-ym podczas oblężenia Metzu, prusacy nad zbudowaniem małej przestrzeni 37 kilometrów pracować musieli od d. 16-go sierpnia do 4-go października przy pomocy 450 ludzi wojennego korpusu kolejowego, 800 pionierów i 3,000 robotników, a w końcu pokazało się, że kolej unieść może wszystkiego cztery wagony z lokomotywą!

Przestrzeń z Suakimu do Berberu wynosi zaś 432 kilometry. Materjał nie może przed końcem maja dostać się do Suakimu; pierwszy parowiec zabierze z Anglji ledwie stu robotników i materjału na dziesięć kilometrów!

Wojska jen. Grahama stanąć mają w Suakimie

3)

Z PAMIĘTNIKÓW KRÓTKOWIDZA.

przepisała

HAJOTA

(Dalszy ciąg.)

Taki sposób upraszczania sobie pamięciowych trudności znalazł we mnie odrazu zwolennika i objawiłem to Wackowi gdy usiadł napowrót, z miną tryumfującą pewny piątki, jak niedziela poniedziałku.

On spojrzał tylko na mnie i wykonał gestykulacją, która mi dała do zrozumienia, że podejmuje się wyrobić mi takiż sam kredyt u siedzącego przedemną kolegi.

Jakoż zaznajomił mnie z nim podczas pauzy.

— Uważasz, tego mięczaka — rzekł protekcjonalnie, (mięczak w tamtejszym żargonie szkolnym znaczył nowy przybysz).—Nie dajże mu zginąć!

— Podpowiadanie to także dobra rzecz — ciągnął dalej, zwracając się już do mnie—ale trudna. Mało który potrafi. Ot! Władek—ten dopiero podpowiada. W przeszłym roku siedział przy mnie w przygotowawczej klasie! Cobym ja się był pałek nabrał gdyby nie on! Nie ma drugiego coby tak podpowiadał.

Władek wyprostował się dumnie, jak ktoś co czuje swoją wartość i umówiliśmy się, że ilekroć szturchnę go pod ławką, ręce jego znajdą się na stanowisku.

To mnie tylko zastanawiało, jak z takiej odległości będę mógł czytać, skoro zwykle potrzebowałem trzymać książkę blisko oczu, ale pocieszyłem się tą myślą, że kiedy Wacek i inni potrafią, toć ja przecież nic gorszego od nich.

Ku wielkiej mojej uciesze pokazało się, że wszyscy trzej stoimy na jednej stancji, poszliśmy więc razem do domu. W drodze, Wacek, którego przyjaźń raptowne czyniła postępy, nie omieszkał zepchnąć mnie w rynsztok, a Władek podstawił mi nogę, skutkiem czego zaczęliśmy się kułakować i wpadliśmy na jakiegoś cholerycznego przechodnia, który nas zwymyślał od łobuzów, poczem pogodziliśmy się natychmiast.

Nasza gospodyni, sędzina, jak ją nazywano, dlatego, że nieboszczyk jej mąż zmarł na posadzie podpisarza sądu pokoju, była niegdyś koleżanką mojej ciotki, miałem więc największe prawo do jej względów....

Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć tak wysokiej i barczystej kobiety.

Ręce miała żylaste jak u kowala, paliła fajkę i siedząc kiwała zwykle nogą, co wszystko razem wzięte, nadawało jej pozór przebranego w niewieście suknie mężczyzny; zresztą była bardzo dobrą i troskliwą opiekunką i gdyby nie pasja leczenia każdego z nas dietą, czy była potrzeba, czy nie—nicby jej nie było można zarzucić.

Przy niej chowała się wnuczka, sierota, czternastoletnie garbate dziewczę, o bladej twarzy i wielkich czarnych, zawsze podsiniałych oczach. Na imię jej było Marcelka. Chodziła na pensję—i spotykaliśmy ją nieraz jak wracała, zawsze sama, jakby stroniąca od swych krzykliwych koleżanek, a Wacek mówił, że miała często zapłakane oczy. Gdy się przypadkiem kto za nią roześmiał, oglądała się bojaźliwie i przyśpieszała kroku. Myślę teraz, że musiała bardzo cierpieć nad swojem kalectwem, choć nie skarżyła się nigdy. W ogóle była dziwnie milczącą, zaraz po obiedzie zasiadała przy swoim stoliczku i do późnego wieczoru nic ją od książek i kajetów oderwać nie mogło.

W niedzielę tylko i święta, gdyśmy się po mieście rozbiegli, a sędzina miała czas wolny, wtedy brała Marcelkę na kolana i siadywały tak długo nic do siebie nie mówiąc; Marcelka z przytuloną do piersi babki głową, a babka pykając fajką nad biednemi wypukłemi plecami wnuczki. Wacek je kilkakrotnie w takich chwilach podpatrzył i opowiadał nam później, utrzymując, że to bardzo zabawnie wyglądało.

Oprócz nas trzech, stali jeszcze u sędziny dwaj uczniowie; jeden z trzeciej, drugi z piątej klasy. Ten już się golił—i czynił to zawsze z pewną ostentacją, wiedząc jakim nas ten akt szacunkiem i jaką zazdrością przejmuje. Przytem—był naszym korepetytorem i spełniał te obowiązki z roztargnieniem pierwszego ministra, umilając je sobie czytaniem trzydziestoletniej kobiety Balzac'a co się tem tłumaczyło, że był zakochany w swojej wujence, osobie dojrzałych wdzięków, która każdej niedzieli zapraszała go na obiad.

Dzięki temu, postępy nasze w naukach zależały wyłącznie prawie od naszej osobistej żarliwości; więc też Wacek codzień telegrafował nogą do kolegów z drugiej ławki, a i na mnie przyszła chwila, żem się musiał odwołać do pomocy Władka.

Chwila ta była dla mnie pamiętną, a nastąpiła jakoś w parę tygodni po moim przyjeździe do szkół. Dotychczas szło mi łatwo i przez samą nowość uczyłem się dosyć pilnie, ale na ten dzień lekcji było więcej i trudniejsze, tak, że nie przygotowałem się wcale.

A tu profesor wyrywa mnie na pierwszy ogień!

Struchlały, trącam rozpaczliwie Władka i pakuję mu w ręce książkę z jakiemś opowiadaniem, które mi piąte przez dziesiąte po głowie chodziło.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

około d. 16-go marca i wtedy dopiero potrzeba będzie zająć się wynalezieniem wielbłądów, których nader szczupła liczba znajduje się w tych okolicach, tudzież przygotowaniami do budowy, która w ten sposób dobry rok potrwa.

A tu Osman Digma siedzi na karku!

X.

— W nrze 49a *Kurjera warszawskiego* podaną została wiadomość, jakoby w duin 5-tym (17-tym) bieżącego miesiąca, w koszarach jerozolimskich, na Koszykach wynikł pożar.

Biorąc na uwagę, że w podanej miejscowości, według zebranych informacyj i stosownie do zawiadomienia władzy wojskowej, podobny pożar miejsca nie miał, oberpolicmajster m. Warszawy jenerał-major Tołstoj, podając o tem do wiadomości publicznej, nadmienia, iż powodem do zakomunikowania mylnej wiadomości prawdopodobuie był pożar, wynikły w tymże dniu za rogatką jerozolimską, we wsi Ochocie.

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= Z Petersburga donoszą nam, iż na jednem z ostatnich posiedzeń rady państwa zapadła decyzja, z mocy której państwowy bank rolny ma otworzyć filje swoje w miastach gubernjalnych Królestwa Polskiego. Początkowo istniał podobno projekt utworzenia odrębnej dla Królestwa instytucji tego rodzaju, lecz myśl ta w radzie państwa upadła.

= Nowa forma umundurowania dla naczelników powiatu, ich pomocników, naczelników straży ziemskiej i szerogowców tejże straży w królestwie Polskiem została już zatwierdzoną.

= Mieszkającym w Królestwie poddanym niemieckim dozwolono zbierać dobrowolne ofiary pieniężne z powodu zbliżającej się 70-ej rocznicy urodzin i 50-lecia służby państwowej ks. Bismarka.

= Z końcem kwietnia upływa czteroletnia kadencja urzędowania radców handlowych przy Banku polskim, którzy funkcje te pełnią od roku 1881-go. Zgromadzenie kupców zatem niedługo dokona przez swoich rezprezentantów wyboru nowych kandydatów do tej funkcji, których przedstawi magistratowi miasta, z tych następnie ogólne zgromadzenie wybierze czterech kandydatów, których wybór zatwierdzi rząd gubernjalny.

= Kancelarja oberpolicmajstra miasta Warszawy poszukuje właścicieli różnych kosztownych przedmiotów odebranych od osób podejrzanych. Przedmioty te. a mianowicie: siedm zegarków srebrnych, z których jedne z srebrnym łańcuszkiem, broszka i para kolczyków z kamieniami, medaljon złoty w futerale, 16 rozmaitych pierścieni, 18 numizmatów, lornetka w czarnej oprawie, dwa lichtarze platerowane, dwie pary dużych nowych nożyczek, sznurek granatów, order św. Anny, dwie maszynki do baniek, dwa duże szale wełniane, obrączka złota z literami W. E. 1878 rs., broszka złota emaljowana z siedmioma perłami, mogą być odebrane z tegoż wydziału po udowodnieniu praw własności.

= Na ulicy Brzozowej magistrat ma na wiosnę przeprowadzić rurę podziemną dla odprowadzania nieczystości do kanału na Mostową. Prawdopodobnie jednocześnie ścieki z domów na tej ulicy położonych zostaną odprowadzone do kanału podziemnego.

= Komitet wystawy otrzymał kilka deklaracyj od poważniejszych firm tkackich z Łodzi, które przyjmą udział w wystawie czerwcowej we własnych pawilonach.

= Wystawa kucharska ma być stanowczo otwartą dnia 21-go marca.

= Konsul jeneralny Wielkiej Brytanji pułkownik Maude, powrócił do Warszawy i objął urzędowanie.

= Naczelnik kraju jenerał-adjutant Hurko wyjechał z Warszawy wraz z małżonką, udając się na czas pewien do Petersburga.

= **Z teatru i muzyki.**

* Dowiadujemy się, że szereg odbywających się w tej porze scenicznych przedstawień amatorskich pomnoży jedno, z którego dochód posłuży na pokrycie kosztów urządzenia kolonij wakacyjnych dla ubogich dzieci.

Zamiar ten powstał z inicjatywy dra Fritschego, który od kilku lat gorliwie zajmuje się dolą dzieci i corocznie wyprawia ich po kilkadziesiąt na letnie mieszkania.

* W pierwszych dniach marca r. b. ma podobno przybyć na kilka dni do Warszawy znakomity fortepianista Józef Wieniawski.

Artysta udaje się do Petersburga.

= Z Towarzystwa muzycznego.

Wczorajszy większy wieczór Towarzystwa muzycznego odznaczał się przedewszystkiem starannie ułożonym programem.

Kwartet fortepianowy (*a-moll*) F. Kiela, dzieło pełne oryginalnych pomysłów; a zarazem kontrapunktycznych trudności, wykonali pp. M. Hertz, Noskowski, Rzepka i Thalgrün.

Najbardziej spodobały się *adagio* i *finale*, tak ze względu na treść, jak i na egzekucję.

Panna Zofja Siegenfeldówna dała się poznać jako niezbyt jeszcze przyzwyczajona do występów publicznych, lecz zdolna fortepianistka, wykonywając cały szereg pomniejszych utworów Bacha, Mendelsohna, Liszta, Chopin'a i Scarlattiego.

Pan Czernicki za poprawne odśpiewanie arji z opery „Simone Boccanegra" Verdi'ego, otrzymał zasłużone oklaski.

Pan Wł. Szymanowski deklamował „Optymistę" Gawalewicza, a że wzbudził entuzjazm wśród publiczności i zarazem wywołał burzę oklasków, nadmieniać byłoby zbytecznem...

Kwartet męski złożony z pp. Czernickiego, Maszyńskiego, Clumberga i Rzepki harmonijnie dopełnił całości.

= Odczyty.

Odczyty popularne w Stowarzyszeniu subjektów handlowych wyznania mojżeszowego rozpoczną się dopiero w przyszłym tygodniu.

Pierwszą pogadankę mieć będzie p. Dickstein.

= Egzamina.

Bawiący w Warszawie p. Adolf Henselt w dniu wczorajszym zwiedził niektóre zakłady naukowe, w których udzielaną jest nauka muzyki, a to dla zbadania rozwoju tej sztuki wśród uczniów.

Znakomitemu artyście towarzyszyło kilku tutejszych muzyków.

= W kwestji sanitarnej.

Komisje sanitarne obywatelskie po zbadaniu dzielnic powierzonych ich pieczy, orzekły, że: ulice położone na powiślu między Zjazdem a ulicą Oboźną i Leszczyńską na jednej czwartej części przestrzeni swojej są jednym wielkim śmietnikiem, powstałym ze zwożenia w to miejsce śmieci z całego miasta.

Wskutek tego ludność uboga, zamieszkująca dzielnicę wskazaną, oddycha miazmiatami zabójczemi roznoszącemi choroby zakaźne.

Według opinji komisyj, ścieki w alejach Jerozolimskich, na ulicy Pańskiej, Żelaznej i Śliskiej nieczyszczone wcale, nieprzyczyniają się bynajmniej do polepszenia zdrowotności miasta.

Za Żelazną Bramą—nie ma dostatecznej ilości wody i zachodzi konieczność zbudowania kanału.

Cyrkuł IV-ty zamieszkały przez 40,000 ludności posiada tylko jeden zdrój, nagląca jest więc potrzeba zaopatrzenia tej części miasta w większą ilość wody.

Najgorsze wszakże warunki zdrowotne panują na krańcach miasta.

Zwrócenie na to uwagi należy do najpilniejszych potrzeb.

= Stowarzyszenie spożywcze.

Urzędnicy kolei terespolskiej zamieszkali w Warszawie noszą się z zamiarem podniesienia sprawy przyłączenia się do stowarzyszenia spożywczego kolei nadwiślańskiej.

Kwestja ta oddawna już poruszona wejdzie może tym razem na drogę prowadzącą do urzeczywistnienia.

= Stowarzyszenia się mnożą.

W tych dniach przedstawionym został do zatwierdzenia odnośnej władzy, projekt ustawy zawiązującego się w naszem mieście nowego stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjektów cukierniczych.

Ustawa tej instytucji ułożoną została na zasadach zupełnie prawie podobnych do zatwierdzonej w lipcu r. z. ustawy, funkcjonującego już obecnie stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjektów handlowych.

Ponieważ zaś Warszawa liczy subjektów cukierniczych tylko 150, nasuwa się przeto pytanie, dlaczego zamiast przyłączyć się do istniejącego już sto-

Życie warszawskie.

SKWERY.

Jeżeli miasto jest pustynią, skwery są oazami.

Wśród wielkich, nagich przestrzeni, wylanych asfaltem lub wyłożonych brukowcami, zielenią się one ponętnie, zapraszając zmęczonego przechodnia do spoczynku, a może i... drzemki.

Ale to bywa tylko latem.

Zima odziera skwery z wszelkich powabów i czyni areną psich bójek oraz giełdą kłótliwych wron i wróbli, szukających czego nie zgubiły...

Zimą, leżą one w odrętwieniu, umozajkowane białemi płatami śniegu i brudnemi plamami błota, a rózgi bezlistnych krzaków sterczą na nich jak badyle wśród pola.

Śpieszący się przechodzień przebiega je szybko, klnąc „djabelski wynalazek", pozwalający na istnienie w środku miasta kawałów nagiej, niewyasfaltowanej ziemi...

Czasem służba porządku podejmie z ławki lub z ziemi zmarzniętą kobietę albo na wpół zmarzniętego podrzutka...

Czasem, o zmroku, zejdą się na chwilę dwa samotne cienie, żeby zamienić słów kilka i rozejść się szybko w przeciwne strony...

Czasem rozochocona kompanja, powracająca z karnawałowego baliku, przysiądzie na ławce z wrzawą i śpiewem i każe ulicznemu kiełbaśnikowi podawać sobie na widelcach kiełbaski „świeże, gorące"...

I na tem koniec.

Ale niechno przygrzeje czerwcowe słońce!...

Z owych nagich badylów, niby z laski aaronowej, wystrzelają nagle kępy zieloności i bukiety kwiatów białych, niebieskich, różowych. W uliczkach poczyna chrzęścić żwir, tak drobny i czysty, jakby go fala strumienia przed chwilą wymyła. Na ziemi zjawia się strzyżony dywan żółto-zielonego „rajgrasu". Ławki obmyte z półrocznego kurzu połyskują na nowo białym pokostem i wyciągają, jakby do uścisku, żelazne, guzowate poręcze. Nawet głupie słupki biorą udział w ogólnem święcie i pozwalają sobie pysznić się na słońcu świeżą warstwą farby olejnej...

Wówczas też skwer zaludnia się tłumem swych zwykłych bywalców.

Pierwsze miejsce trzymają tu gapie stołeczni.

Jest to korporacja liczna i różnorodna, tworzą zaś ją w ogólności ludzie, którzy pracować nie mogą i ludzie, którzy pracować nie chcą...

Warszawie nie zbywa na jednych i na drugich.

W godzinach rannych, gdy słońce niebardzo jeszcze pali, a od drzew przyjemny chłodek idzie, obsiadują oni skwer gęściej i czarniej, niż stado kawek wybraną do spoczynku topolę.

I rozpoczynają się djalogi:

— Może tabaczki?

— Poczęstuj pan sąsiada...

— Kiedy śpi, jak zarznięty.

— On tak zawsze. Szczęśliwa kompleksja!

— I cóż tam nowego?

— Wszystko stare. Kopernik siedzi na jednym słupie, Zygmunt na drugim.

— Słyszałem właśnie, że go w tych dniach mają zsadzić...

— Ha, ha, ha! pana się zawsze żarty trzymają!

— Broń Boże. Mówiła mi o tem pewna wysoko postawiona osoba...

— Któż taki?

— Strażak z wieży ratuszowej.

— Ha, ha, ha!... Pan zawsze musisz coś powiedzieć do śmiechu... Może tabaczki?

— Dziękuję—mam papierosa.

— Oj te papierosy!...

— Dałby pan lepiej zapałki...

— Kiedy nie mam. Ale na tamtej ławce pan Piotr kurzy fajeczkę...

— Kurzy i medytuje. Przyprowadzę go tutaj.

Pan Piotr przychodzi, pykając z krótkiej „parzy mordki".

— I cóż, panie Piotrze?

— Nic.

— Jakto, jeszcze nic?

— I jeszcze nic, i już nic, i dopiero nic, i zawsze nic!...

— Bój się pan Boga!

— Więc cóż mam robić? Byłem u adwokata dzisiaj, byłem wczoraj, byłem onegdaj — codzień chodzę, proszę, błagam, molestuję, a to wszystko nie pomaga. Jak sprawa uwięzła w jakimś tam wydziale, tak i w sto koni wyciągnąć jej nie można...

— Wszakże to już drugi rok, panie Piotrze...

— Trzeci rok, dobrodzieju—trzeci, nie drugi!

— Ojojojojojoj!

— Przepraszam, że ja się wtrącę do rozmowy panów dobrodziejów...

— Ot co!... gadaj pan zdrów.

— Może pan dobrodziej będzie potrzebował jakiego zajęcia, bądź to w Warszawie, bądź na wsi, w kancelarji lub przy gospodarstwie...

— Juści pewnie, że się na tem skończy!

— ... to ja mogę panu dobrodziejowi służyć w każdym czasie dobrem i porządnem miejscem... byle tylko kaucyjka niewielka...

— Oj, że niewielka, to niewielka!...

— ... znajdzie zaś mnie pan dobrodziej w cukierni naprzeciwko. Bywam tam codziennie przed południem i po południu... a także w samo południe.

warzyszenia, cukiernicy zamierzają utworzyć oddzielne towarzystwo, które wskutek małej ilości członków, pod żadnym względem nie może przedstawiać im tak korzystnych warunków, jak należenie do stowarzyszenia posiadającego już znaczną liczbę członków.

= O mąkę.

Obniżona taryfa na przewóz mąki z dalszych gubernji Cesarstwa kolejami żelaznemi weszła już w życie.

Spowodowało to odrazu zwiększenie przywozu.

Bogaci kupcy rosyjscy konkurują obecnie nie już tylko gatunkiem i ceną mąki, lecz także kredytem, udzielając go dość łatwo drobniejszym handlarzom.

= Fabryka konserwów.

Przemysłowcy angielscy, którzy nie doprowadzili do skutku podjętego w roku zeszłym projektu wywożenia do Anglji świeżego mięsa, obecnie wpadli na inny pomysł.

Zamierzają oni założyć w Warszawie fabrykę konserwów mięsnych.

Wyroby fabryki będą przeznaczone wyłącznie do wywozu zagranicę.

= Do Ameryki.

W dniu wczorajszym udała się przez Warszawę do Ameryki rodzina wieśniacza złożona z niemłodych rodziców oraz dwojga podrosłych chłopców.

Wieśniacy podążyli za ocean na wezwanie syna który zamieszkując tam od lat kilku, zdołał zebrać spory majątek.

Będzie to jeden z nader nielicznych wypadków zbogacenia się naszego wieśniaka w kraju yankesów.

= Przemysłowy lokator.

Pewien lokator zamieszkały w domu przy ulicy Twardej, w nader pomysłowy sposób umiał pozyskać trochę gotówki z zajmowanego pustego kawalerskiego lokalu.

Oto zawoławszy podwórzowego handlarza spieniężył dwoje żelaznych drzwiczek od pieca...

Stróż domu zauważył przekupnia i dał znać gospodarzowi, który, jakkolwiek niezdołał przytrzymać nabywcy, lecz za to sprzedającemu wytoczył sprawę o grabież...

Lokator tłumaczył się... potrzebą gotówki...

Ciekawa rzecz czyli sąd uwzględni w danym wypadku tę okoliczność.

= Kolega szkolny.

Przed kilku dniami do pana B., zamieszkałego na Czerniakowskiej pod nrem 69, zgłasza się jakiś człowiek nędznie ubrany i przedstawia się jako F. B., przyjaciel i kolega szkolny.

Pan B. po latach 20-tu przeszło niepoznał przyjaciela, lecz biedakowi, który opowiadał bolesne przejścia, użyczył u siebie chwilowego przytułku.

Tymczasem w dniu wczorajszym pan B. powróciwszy do domu zastaje wszystko w nieładzie i brak wielu rzeczy wartości paruset rubli.

Na stole leżała kartka następującej treści:

„Przyznaję się, że nie jestem F. B., ale doskonale go znałem, więc dowiedziawszy się różnych szczegółów, wybornie jak skutek pokazał odegrałem jego rolę, a ponieważ uciekam daleko, przyznaję się szczerze, dziękując za grzeczność."

Przynajmniej łotr okazał się szczerym.

= Kradzieże.

W dniu onegdajszym pomniejsze kradzieże spełnione zostały przy ulicach: Grzybowskiej pod nrem 7-m, Wareckiej pod nrem 6-ym i Chmielnej pod nrem 33-im.—Na banhofie kolei petersburskiej, skradziono z kieszeni palta rs. 80 i parę biletów procentowych.

= Nowa sługa.

W dniu onegdajszym państwo H. zamieszkali na Piwnej pod nrem 21-ym przyjęli nową sługę Helenę.

Jeszcze nieodebrali od niej paszportu, a już wczoraj Helena zabrawszy klejnoty wartości kilkudziesięciu rubli, ulotniła się bez wieści.

= Zamach.

W opisanym we wczorajszym numerze zamachu na ulicy Wolskiej, napastującym był nie Stanisław K. lecz Antoni C Pierwszy z nich znajduje się na kuracji w domu ojca.

= Obiecujący wyrostek.

Uczeń szkoły rzemieślniczej 15-letni wyrostek, Wincenty Gogolewski, zamieszkały przy ulicy Złotej pod nrem 23-im, bez żadnej przyczyny, spakowawszy wszystkie swoje rzeczy, uciekł w nocy.

Energiczne poszukiwania zbiega zostały zarządzone.

= Upadek.

Zamieszkały na ulicy Freta pod nrem 16-ym majster szewcki, Lucjan Gurzyński, schodząc ze schodów pierwszego piętra, upadł tak nieszczęśliwie, iż oprócz silnych obrażeń na całem ciele, rozciął sobie niebezpiecznie głowę.

Po opatrzeniu ran na miejscu, G. w stanie nieprzytomnym odwieziony został do mieszkania.

= Przejechanie.

Przekupka Łaja W., zamieszkała na ulicy Bagno, przechodząc pomiędzy furami, najechaną została na placu Grzybowskim, skutkiem czego upadłszy na kamienie, poniosła bolesne obrażenia i zwichnęła rękę.

Nieprzytomną z bólu odesłano do szpitala starozakonnych.

= Nagła śmierć.

Na Dzikiej podniesiono w stanie bezprzytomnym jakąś kobietę.

Wieziona do szpitala w drodze życie zakończyła.

= Uchwała.

Gmina Gzowice, w powiecie kozienickim, w gubernji radomskiej, na ostatniem zebraniu wydała zakaz palenia tytoniu nie mającym skończonych lat dwudziestu.

Następnie wzbroniono gospodarzom najmować się na zarobki w niedziele i święta.

Przekraczający obydwa zakazy karani będą grzywnami, a uzyskane pieniądze mają być obracane na kupno drzewek owocowych, które będą sadzone przy drogach gminnych.

Mieszkańcy sąsiedniej gminy suchowolskiej prawdopodobnie pójdą za tym przykładem, gdyż w ostatnich czasach rozwinęła się wśród nich chęć do czytania książek i pism.

Sprowadzają oni dla siebie kilka gazet, a książki zamierzają nabywać ze składkowych pieniędzy.

= Chwalebne usiłowania.

Grono obywateli gubernji kijowskiej postanowiło wspólnemi siłami działać przeciwko pijaństwu u włościan.

Staraniem ich mają być urządzone po wsiach gospody, w których będą sprzedawane potrawy i napoje z wyłączeniem wódki.

= Sezon koncertowy.

Z Mińska litewskiego donoszą nam:

Na czas wielkiego postu mamy zapowiedzianych parę koncertów z których jeden mianowicie zasługuje na uwagę.

Znany europejski skrzypek, prof. konserwatorjum berlińskiego, Wilhelmi, wystąpić ma przed publicznością naszą dnia 4-go marca, ze współudziałem fortepianisty Niemana.

Będzie to niewątpliwie najlepszy koncert w bieżącej zimie.

= Jarmark w Skaryszewie.

Tradycyjny jarmark w Skaryszewie pod Radomiem, odbywający się co roku we wstępną środę, świetny dawnemi czasy—od lat kilku robi kompletne *fiasco*.

W r. b. koni było wprawdzie dosyć lecz popyt na nie był słaby—słabszy nawet jak w roku zeszłym.

Wskutek stagnacji rolniczej zjazd ziemian był bardzo nieliczny a targ niezmiernie ograniczony.

= Postęp... wstecz.

Z okolic Płocka piszą nam:

Znaczna część gubernji płockiej zagrożona już jest utratą... poczt.

Poczthalterzy na wielu stacjach uważając, iż dodatek przez skarb im udzielany na utrzymanie koni, będąc zamały, od strat ich nie zabezpiecza, nie chcą nadal kontraktów odnawiać, a nowi kandydaci się nie zgłaszają.

W tem położeniu jest Płock i wiele mniejszych od niego stacyj.

Wkrótce nie będzie innej rady, jak wrócić się do poczty pantoflowej lub zaprowadzić pocztę... gołębią.

Ciekawa rzecz jednak, jak gołębie poradzą sobie z przenoszeniem pieniędzy i ważnych ekspedycyj urzędowych.

Broń Boże, abyśmy powątpiewali o ich uczciwości lub prawomyślności, ale pomimo całej karności i obaw translokacji, dymisji lub co gorszego, własne siły zawodzić je mogą.

= Wyzysk włościan.

Z kowieńskiego donoszą nam, że praktykuje się tam i przechodzi już do miast pogranicznych Królestwa spekulacja, mająca na celu wyzyskiwanie łatwowiernych włościan.

Puszczono bajkę, że dziesięciogroszówki polskie wycofane zostały z obiegu i spekulanci wykupują je od ludu i biednego pospólstwa za połowę ceny.

Należałoby objaśnić wyzyskiwanych, że są ofiarą podstępnej spekulacji i oszustwa.

— Skorzystam z pańskiej łaskawości, choć nie wiem czemu zawdzięczać...

— Panie dobrodzieju! jam także ex-obywatel...

— Godność pana dobrodzieja?

— Trąbkowski.

— Czy nie z Kozich rogów?

— Tak jest.

— A tośmy powinowaci!

— Czy podobna?

— Naturalnie, bo ja mam za sobą Fujarkiewiczankę, której matka rodzi się z Bębnowskich — a przecież jedna Bębnowska wyszła za Trąbkowskiego...

Na dalszy wybuch afektów rzućmy zasłonę.

Ławkę bliższą fontanny zajmują ludzie nieokreślonego wieku, w czapkach i okrągłych kapeluszach, z wąsami wysztywnionemi woskiem i z bakenbardami „*à la* Poniatowski", w garniturach płóciennych i kortowych, w butach z cholewami i w sznurowanych kamaszach.

Wszyscy mają czyste kołnierzyki ale brudne gorsy i mankiety, wszyscy też trzymają w ręku laseczki, któremi wywijają z fantazją...

— Powiadam panom — wykrzykuje jeden — jak *skrajałem* tę *matkę z punktu*, tak się wszyscy goście za głowy złapali!

Z wykrzyknika tego poznajemy, iż nieznajomy jest — markierem.

— Ja swoje a on swoje — rozprawia drugi. — Ja mówię, że siwemu trzeba *proch* zdjąć ze ślepia, a on każe go brać *witryniarzowi* do jakiegoś tam końskiego szpitala. Przytem ciągiem nudzi—a to: gdzie owies?, a to: gdzie dera?, a to: gdzie zgrzebło? Nie ma tu co popasać — myślę sobie; więc plunąłem i odszedłem.

To znów z pewnością — stangret.

— Co miałem robić! — dowodzi trzeci. — Jak się dowiedział, że w jego fraku poszedłem na bal do „Harmonji", zrobił mi taką awanturę, żem przez cały tydzień chodził ze spuchniętą gębą. A że ja jestem człowiek *delekatny*, więc wolałem odejść, niż narażać się, broń Boże, na jaką impertynencję...

Fagas — ani chybi!

Na ścieżce zjawia się nowy przybysz.

— Oho! i pan Ignacy tutaj! — wita go kompanja z radością i ze zdziwieniem.

— A tak — odpowiada pan Ignacy niedbale — odprawiłem wczoraj swego pana, więc do was przychodzę...

— Skąpy był?

— Skąpy i hardy...

I rozmowa idzie dalej, urozmaicona machaniem laskami i paleniem okropnych „trotoarosów".

Około południa zjawiają się na skwerze niańki i matki z „dzieciarnią".

Nie ma tu owych dziewczynek strojnych i wytresowanych, które w Saskim ogrodzie tak poważnie manewrują tiurniurkami i z taką gracją zapraszają ładnych chłopczyków do bawienia się „w państwo".

Nie ma też owych zuchów, w aksamitnych bonżurkach i wielkich krezach *à l'espagnole*, którzy stają w trzeciej pozycji przed spacerującym emerytem, pytając go uprzejmie:

— Któla godzina, ploszę pana?...

Dzieci bawiące się na skwerach nie mają ani gracji w ruchach ani strojnego odzienia.

Kurtki ich i sukienki przerobione są najczęściej ze starych matczynych kaftanów, albo z ojcowskiego, wyszarzanego, surduta...

Zabawa ich również jest skromna.

Ogranicza się najczęściej na sypaniu piasku na ławkę i zmiataniu go z niej rękawem, albo na gonieniu się po wąskiej i krótkiej uliczce, wśród tłumu gniewnych przechodniów...

Matki tymczasem i opiekunki, cerują pończochy i łatają spodeńki młodego pokolenia, wymieniając między zobą wzajemnie swe smutki, niepokoje i nadzieje...

— Nie uwierzy pani, jak mój Janek wszystko prędko niszczy. Nastarczyć mu nie mogę bucików i majtek!

— Zwyczajnie chłopak, moja pani...

— Chłopak chłopakowi nie równy. Z moim Lutkiem naprzykład nie wiem już co robić, taki niemrawy. Księdzem będzie, czy co?...

— Biedactwo słabowite... może ma robaki...

— Nie, moja pani, tylko miał mamkę suchotnicę, to go tak zanędziła...

— Niech go pani kąpie w baranich nóżkach... mojej Julci to pomogło...

Tak wygląda skwer w porze dziennej.

A o zmroku?

O zmroku... bum, bum... o zmroku:

Bywa rozkoszniejszy
I weselszy jeszcze —
Erotyczne bowiem
Wstrząsają nim dreszcze...

Rój nianiek i młodszych
(Szwaczka tu nie bywa)
Przy strażackiej piersi
Z szczęścia się rozpływa.

A gdy księżyc w chmurach
Błyśnie idealnie,
Wówczas się zamienia
W publiczną sypialnię.

Na ławkach się kładą,
Wybladłe figury,
O wzroku iskrzącym,
O twarzy ponurej...

Nędzarz tam z nędznikiem
W nieszczęściu się brata —
I akord chrapania
Pod gwiazdy ulata...

Fantazy.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Pranie czarnych wstążek i tiulów.

W tym celu doskonale się nadaje zwyczajna czarna kawa, jakiej używamy do picia, tylko bez cykorji i nieco gęściejsza. Gotuje się kawę, cedzi, a ostudziwszy takową na miednicy, przepłukuje się w niej kilkakrotnie woalki, unikając wszelkiego nacierania. Co do wstążek, to takowe, zwłaszcza jeśli są mocniej podszarzane, po wyjęciu z kawy rozpina się na desce od prasowania, lekko nacierając z obydwóch stron za pomocą wełnianego lub płóciennego gałganka, zmoczonego w tejże kawie. Po skończeniu prania rozciąga się każdą sztukę oddzielnie wewnątrz podwojeń złożonego prześcieradła i pozwala się im podeschnąć; nieco jeszcze wilgotne prasuje się stronę odwrotną przez płótno lub papier. W ten sposób traktowane odzyskują świeżość i połysk.

Nekrologja.

† Ś. p. Jan **Raczyński**, emeryt, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, zmarł dnia 24-go lutego 1885 r., przeżywszy lat 78. W smutku pogrążona żona wraz z dziećmi i wnukami, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, we czwartek, to jest dnia 26-go lutego, o godzinie **9-ej i pół** rano, oraz na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godzinie **2-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —776—

† Ś. p. Franciszek **Łopuski**, b. nauczyciel III-go warszawskiego męskiego gimnazjum, po krótkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, przeżywszy lat 62, zmarł w dniu 23-im lutego r. b., o godzinie 8-ej rano, w Sosnowcu, gdzie chwilowo bawił u swego syna. Po sprowadzeniu zwłok ś. p. Franciszka Łopuskiego do Warszawy, w dniu 26-ym lutego r. b., to jest we czwartek, odprawione będzie za jego duszę żałobne nabożeństwo w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, a o godzinie **4-ej** po południu tegoż dnia i z tegoż kościoła nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski. —780—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 25-go lutego.—Ks. biskup Morawski mianowany został arcybiskupem lwowskim.

Lwów 25-go lutego.—W Zaleszczykach wybrany został na posła do rady państwa hr. Adam Gołuchowski, syn b. namiestnika.

Wiedeń 25-go lutego. — Apostolski wikarjusz w Kairze, msgr. Francesco Sogaro, przesłał do tutejszej *Polit. Corresp.* list, w którym przedstawia niezwalczone prawie trudności pochodu wojskowego z Suakimu do Berberu. Marsz ten musiałby trwać przynajmniej miesiąc, a wiódłby labiryntem skał i wąwozów, któremi częstokroć zaledwie jeden człowiek przesunąć się może. Przytem brak wody zupełny. Tylko w Obaku, o 75 kilometrów od Berberu znajduje się studnia, mogąca napoić 50 ludzi. Zniszczenie hufców Osmana Digmy powinno koniecznie poprzedzić zapuszczenie się wojsk angielskich w pustynię. Marsz powinien odbywać się tylko wzdłuż kolei żelaznej.

Wiedeń 25-go lutego. — Na piątek zapowiedziano w radzie państwa pierwsze czytanie wniosku o budowie kolei z Rawy do Lwowa, poczem nastąpi rozprawa nad budżetem. Projekt o umowie z koleją Ferdynanda zostanie prawdopodobnie cofniętym.

Paryż 25-go lutego. — Urzędownie obliczono, iż dotąd francuzi zatopili 12 okrętów chińskich z załogą 1,672 ludzi i 59 działami.

Paryż 25-go lutego.—Potwierdza się, że na ks. Walji, podczas świeżego pobytu tegoż w Nicei, zamierzonym był zamach przez fenistę irlandzkiego, i że książę tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięcza swe ocalenie. Pragnąc okazać najzupełniejsze zaufanie do rządu rzeczypospolitej, książę prosił o zupełne przemilczenie wypadku.

Rzym 25-go lutego. — Król Abissynji polecił schwytać szeika Mandeiton, który zdradził Bianchiego i wydać go w ręce Włoch.

Rzym 25-go lutego.—Z Rzymu, Pizy, Florencji, Arezzo, Spezzji, Pistoji i Terni udały się do Neapolu wojska przeznaczone do uczestniczenia w trzeciej wyprawie włoskiej na morze Czerwone. Ludność żegnała je z entuzjazmem. Ma to być ostatnia wyprawa.

Charków 25-go lutego. — W sprawie nadużyć popełnionych na komorze w Taganrogu badano w dniu dzisiejszym oskarżonych i świadków. Oskarżeni utrzymują, że liczba dozorców była niedostateczną i że magazyny z nieoclonemi towarami zostawały często bez dozoru w zawiadywaniu kupców.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 25-go lutego, **godz. 5 m. 5 po południu** (*notowanie urzędowe giełdy*).

Usposobienie giełdy dzisiejszej było w ogólności nieco mocniejsze. Niepokój do pewnego stopnia ustąpił pod wpływem jeżeli nie zażegnania, to przynajmniej usunięcia na dalszy plan obaw, które niekorzystny wpływ wywierały. Ruch był nieco większy i obroty znaczniejsze. Wartości spekulacyjne mocno się trzymały. Akcje kredytowe chętnie kupowane doszły do 521 zyskując dwie marki. Również wyżej nieco udziały. Wartości bankowe mocno, kolejowe również. Kursa ich po większej części niezmienne. Na polu rent obcych dosyć dobre panowało usposobienie. Kursa w ogóle utrzymać się zdołały. Wartości rosyjskie dosyć mocno. Ruble bez zmiany. Żyto w obu terminach również pozostało w cenie niezmienione.

Berlin 25-go lutego.

Bil. ban. ros. w tr. nat.	214.70	Akcje kredytowe . .	521.—
Weksle na Warszawę	214.25	Listy zast. ser. I-ej .	66 90
Wek. na Peters. krótk.	213.80	Weksle na Lon. krótk.	— —
Wek. na Peters. dług.	212.20	„ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	214.50	Żyto z dost. na jesień	149.—
Wschodnia poż. II em.	65.20	Żyto na wiosnę . . .	149.50

Petersburg 25-go lutego.

Weksle na Londyn	$25^{5}/_{10}$ $^{5}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	217
„ „ II-ej emisji	$211^{1}/_{4}$
Półimperjały	7.76

Telegramy powyższe wykazują bezzmienność kursów waluty rosyjskiej — w porównaniu z kursami dnia poprzedniego. Nie zmieniły się one przy mocnem usposobieniu giełdy—oznaczałoby to niekorzystny dla rubli ustrój, gdyby nie ta okoliczność, iż kursa weksli na Warszawę i Petersburg, jak również i kursa niektórych wartości rosyjskich podniosły się nieco. Przypuszczać więc można, że jeżeli nic nowego nie zmieni obecnego stanu rzeczy — szacowania dzisiejsze będą dla rubli korzystniejsze. Giełda warszawska już wczoraj pod wpływem wiadomości o wzmocnieniu usposobienia w Berlinie—rozwijała działalność w kierunku dla walut obcych zniżkową i może nawet nieco zanadto kursa ich obniżyła. Kursa dnia poprzedniego były: 214.70, 214.50, 519, 149, 149.50.

J. Wł.

Gdańsk 24-go lutego.

Pszenica	cena najwyższa	7.56
„	„ regulacyjna bieżąca	6.59
„	„ na dostawę wiosenną .	6.59
Żyto	cena najwyższa za polskie	$5.62^{1}/_{2}$
„	„ regulacyjna	5.10
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.16
Jęczmień	browarny	$4.29^{1}/_{4}$
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 25-go lutego 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 101 — 106 średnia 94—99, ordynaryjna 85—92.

Żyto: wyborowe 79 — 80, średnie 75 — 78, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 83—87, średni 74—80, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 90 — 95 średni 85 — 88, ordynaryjny 78—88.

Gryka 79—84. **Groch** 70—84. **Kasza Jaglana** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 95 — 105.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 25-go lutego r. 1885.

Dostawy zboża dziś znowu bardzo mierne, jednak dostateczne w stosunku do zapotrzebowań na konsumcję miejscową, tembardziej, gdy na wywóz nie kupują prawie wcale w obecnych niepewnych warunkach.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż około 450 korcy, przeważnie wyborowej—tranzakcje jednak okazały się bardzo ospale i leniwo.

Płacono za wyborową z fur na wiatraki i do młynów mechanicznych 6.40, 6.60, za wyjątkową piękną na mąkę świąteczną do 6.70 osiągano.

Gatunki średnie dobre 6.25 i 6.30, gorsza niżej do 6 rs. — bardzo słabych nie było wcale i nie pytano się o nie wcale.

Żyta około 400 korcy było na targu.

Zbyt trudny bardzo—nie ma kupujących wcale.

Z trudnością sprzedano na wiatraki po 4.40 bardzo dobre, wyjątkowo piękne po 4.90, średnie płacono 4.50 do 4.65.

Około 100 korcy owsa w detalicznej sprzedaży rozebrano po cenach normalnych 3.30 do 3.50.

Grochu również około 100 korcy po 5.10 sprzedano.

Siana i słomy nie było wcale na targu.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu olejami.

Słaby ruch w handlu olejami, ożywił się nieco w ostatnich czasach z powodu wielkiego postu.

Tranzakcje olejem rzepakowym są nader żywe — jakkolwiek nie są niezmienione, lecz tylko cokolwiek od ostatnich wyższe.

W każdym razie usposobienie jest znacznie mocniejsze, tembardziej, że wywóz do Cesarstwa tak na pokrycie dawnych zobowiązań, jako też i z nowych tranzakcyj wynikłych, nie ustaje.

Owszem olej rzepakowy jest bardzo poszukiwany i zakupy są ciągle znaczne.

Płacą chętnie 5.20 za pud w większych nawet partjach, w mniejszych zaś o 20 kop. na pudzie wyżej osiągnąć można.

Olej lniany w mniejszym nieco pokupie. Płacą 5.10 do 5.20 za pud rosyjskiego towaru; krajowy 30 do 40 kop. droższy. Rygski i z fabryki ekstrakcyjnej notują bez zmiany 5.80, 5.90 do 6 rs. za pud.

Makuchy rzepakowe nieco słabiej.

Jak wiadomo głównemi odbiorcami tego towaru są rynki zagraniczne, gdy zaś w obecnej chwili z tej strony zapotrzebowania nie nadchodzą, przeto w handlu tym artykułem panuje pewna stagnacja, która wywołuje drobną obniżkę cen.

Płacą za makuchy rzepakowe 70—90 kop. za pud—z miejscowej olejarni parowej nawet do rs. 1.

Lniane o 10 do 15 kop. wyżej,

J. Wł.

— *Prezes Towarzystwa zachęty sztuk pięknych* w Królestwie Polskiem, oznajmia niniejszem, iż doroczne ogólne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się dnia 28-go lutego r. b., to jest w sobotę, o godzinie 2-ej po południu, w lokalu wystawy Towarzystwa.

Czynności ogólnego zebrania będą następujące: wysłuchanie sprawozdania z działań komitetu i delegacji rachunkowej za ubiegły rok 1884 oraz dopełnienie wyboru członków komitetu i delegacji rachunkowej na rok bieżący.

Wstęp na ogólne zebranie mają wszyscy członkowie Towarzystwa, prawo zaś głosowania służy tylko członkom rzeczywistym.

Członkowie nieobecni na zebraniu nikomu nie ustępują swojego głosu.

Członkowie rzeczywiści i zwyczajni przy wejściu na zebranie winni okazać dowód opłaconej składki za rok bieżący 1885.

ZARZĄD drogi żelaznej nadwiślańskiej

Na czas od 25 stycznia (6 lutego) do 1 (13) września r. b. wprowadzone zostały nowe taryfy specjalne na przewóz transportów zbożowych pełnemi wagonami z dróg żelaznych: orłowsko-griazskiej, griazie-carycyńskiej i kozłowsko-woroneżsko-rostowskiej do stacyj dróg żelaznych: nadwiślańskiej, warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, przez Kursk-Kijów-Kowel.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	35 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 475c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 14 (26 Февраля) 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.